Nr 35. Kraków, 2go Września. 1861.

Prenumerata w Krakowie wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 6 złr. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie — „ 50 „ „ „
Z Modam paryskiemi:
Rocznie . . 10 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

NIEWIASTA.

Prenumerata zamiejscowa wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 7 złr. 20 c. ' . a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 złr. 40 c. w. a
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „
„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 złr. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 złr. w a.
Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 7 cent., następnie po 4 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stępel rządowy.
Listy i przesyłki pieniężne należy frankować i adresować do Redakcyi Niewiasty w Krakowie, Ulica Sławkowska.
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane księgarnie.

Wychowanie Domowe.

(Obacz Nr. 32).

I własne szczęście domowe wymaga dobrego wychowania córek. Wszak Bóg wyznaczył kobiecie najpiękniejszy cel życia t. j. uszczęśliwienie drugich. Tak prosta włościanka jak wykształcona pani znajduje własną rozkosz w szczęściu drugich! Ileżto i przyjemności zrządza rodzicom dobrze wychowana córeczka? Jest nieodstępną towarzyszką matki, jej wyręczycielką, jej prawą ręką — ona podziela najszczerzej i najczulej smutek, troski i szczęście matki. Łagodnością swą rozchmurza groźną minę ojca, nikt nie czuje w domu mocniej nad nią zgryzot rodzinnych! Jakże troskliwą jest o spokój rodziców, jak niespokojną jest, gdy się coś zdarzy w domu rodzinnym? Nie ma dla niej większego szczęścia, jak kiedy w domu kogo uszczęśliwić może. Niewinność, prostota, skromność, czułość, słowem cnoty i czyste narodowe obyczaje córki są rozkoszą rodziców i nadają jej tyle powabu, że ją podnoszą do ideału anioła na ziemi i czarują szlachetnego młodzieńca! Panna obleczona w szatę czystych obyczajów, z duszą poświęconą Bogu, uszczęśliwa rodziców, a później jako żona i matka uszczęśliwi męża, dzieci i domowników. Dom, który taka panna zamieszka, zamienia się w świątynię cnót, staje się płonącym Zniczem, na którym nie wygasną cnoty rodzinne, zkąd przelewać się będą duch i życie narodowe na dalsze domy i pokolenia. Panna dobrze wychowana nosi w swej duszy najśliczniejszy posag dla siebie, bo cóż może się zrównać z pięknem sercem i anielską duszą dziewicy? Panna dobrze wychowana olśni dom rodziców takim urokiem, jakiego nigdy nie dadzą ani majątek, ani tytuły — nią się może poszczycić matka czy w domu przy gościach, czy w towarzystwach najwyższych.

Jak dumną była Rzymianka Kornelia, że miała zacnych synów Grachów, tak dumną może być każda matka, jeżeli wychowa dobrze córki. Rzymianka Kornelia jako patrycyuszka Rzymu zawstydziła swoją sąsiadkę, co się chełpiła przed nią bogatym i zbytkowym strojem pańskim, mówiąc do niej i wskazując na dzieci: „Patrz, oto są moje klejnoty“ — a niedaleko od niej siedziały dziatki Kornelii trzymając w ręku książki do nauki. Znikają z tego domu posępność, nudy i pustki, gdzie jest cnotliwa panna albo dobra żona, gościnna gospodyni! Oprócz rodziców uszczęśliwi dobrze wychowana panna domowników, czeladkę, a czułą litością otrze łzy biednym. Zawsze żyje kobieta na to, aby uszczęśliwiała cnotami swemi. Czem były u Rzymian sławne Westalki, tem niech będą panny polskie — tamte strzegły ognia boskiego i swych nieskażonych cnót, i te niech noszą Boga w sercu i pilnują obyczajów polskich i cnót, a uszczęśliwią siebie i drugich. Do uszczęśliwienia drugich nie wystarcza ani zdrowie, ani pilność, an siła ciała, ani posag wniesiony do domu męża; do podniesienia zacności narodowej nie wystarcza ani zgrabna kibić, pulchna biała rączka, ani wdzięki, ani śliczny taniec, ani polor salonowy — to wszystko ładne u panny, ale to ma taką wartość prawdziwą, jak przeźroczysta gazowa zasłona na obrazie Michała-Anioła zawieszona, przez którą widzi się obraz mistrzowski. Cóż znaczy sama zasłona bez obrazu? Ta zasłona ani umniejsza ani podnosi wartości arcydzieła! Jest w kobiecie inna wartość t. j. czysta dusza, czułe i szlachetne serce, jej uroda moralna i intelektualna, albo ukształcenie serca i rozumu — tych skarbów nie wygrzebiecie z ziemi, ani nie kupicie w sklepie, ani nie nabędziecie powierzchownym polorem. One wam nie wyrosną z tytułów odziedziczonych itd., ale je znajdziecie na jednej tylko drodze t. j. dobrem wychowaniem. Człowiek podobien jest do ogrodu, w którym gdy kto pilnie pracuje i strzeże, to będzie miał dobre owoce, kwiaty wonne i t. d., a gdy pracuje i uczy się i dba o wychowanie dobre, wtedy nie pozwoli urość ułomnościom i wadom ani w myśli ani w sercu, ale rozbudzi w sobie piękne uczucia, wzniosłe myśli i żywot zupełny! Świat moralny, duchowy nie wyrasta sam w człowieku — jego nasieniem nie jest ani chleb powszedni, ani zdrowe powietrze, ani gimnastyka, ani sam słodki polor paryski i t. d., jego nasieniem jest troskliwe wychowanie. W duszy człowieka leżą utajone skarby, o których żadna filozofia nie orzekła jeszcze całkowicie, a te skarby wydobywa na wierzch do użytku tylko dobre wychowanie. Bez rozbudzenia uczuć nie ocuci się sumienie czyste!

Bez wychowania bowiem i nauk nie ma dobrego wyobrażenia o obowiązkach dla Boga i bliźnich, nie ma kierunku dla woli, nie ma przewodnika dla serca, a czyż bez tego może kobieta rzeczywiście kochać Boga, czy może uszczęśliwić rodziców, męża, dzieci, i innych ludzi? Czy może mieć w duszy ową pogodę, niewinność, spokój i słodycz, jakie rozwija tylko jedna święta cnota, owa matka niebieskiego i niezmiennego szczęścia? Czyż może być kapłanką prawdziwą, coby strzegła czystego ognia narodowego, cnót ojców i obyczajów? Darujcie szanowne matki, że muszę powiedzieć prawdę: — Wasze panny zwykle uczą się bawić, stroić, próżnować, siedzieć, chodzić, kłaniać się, ale się mało uczą żyć cnotliwie i po polsku! Uczą się czytać, na to tylko aby czytały literaturę powieściową i romansową dla rozrywki; wszystko panna umie, tylko nie umie tego, co jej jako Polce, żonie, matce i gospodyni najpotrzebniejsze. Zaglądnijcie do dziejów ojczystych, a te was pouczą, jak to prababki wasze były wychowane. U oj-

ców naszych było przed wieki wychowanie prostacze więcej niż salonowe — w ich dworkach drewnianych były alkierze i izby obszerne, nie salony zbytkowe — oni żyli życiem religijno-rodzinnem, a nie obcem, pożyczanem. Ojciec i syn to bohaterowie, a matka i córki to czyste polskie anioły! Takie proste i grube wychowanie, ale cnotliwe, nadawało Polkom pewną szczeropolską szlachetność, i mówią dziejopisowie, że w Polsce byli męże zacni a matki szlachetne. Później było wychowanie staranniejsze. Córki szlachty i miast brały nauki po klasztorach żeńskich, ale ich uczono nie czytaniem książek ale przykładami cnót, które nieodzownie Polakom w życiu były potrzebne. Nie uczono czytać na głupich dzisiejszych elementarzach, ale na książkach pełnych opisów cnót sławnych mężów i matek. Czem jest Plutarch dla młodzi dzisiaj, tem była polska kronika dla tamtych czasów! Wychowanie było najwięcej religijne ale z pewnym czystopolskim polorem — uczono miłości świętej i czystej i tkliwej jak powiew skrzydła anielskiego, uczono posłuszeństwa ale chętnego i skorego jak czysty potoczek — uczono czci dla starszych i zasłużonych, którą wprost po Bogu oddawano każdemu wiekowi i siwym włosom — było też tam życie w domu, sąsiedztwie i narodzie jednakie i czyste, jak śnieg marcowy, było życie bez obłudy, zdrady, zepsucia i brudnych pożądliwości. Matki znały na palcach zacne rodziny, znały żywoty patronów polskich, znały przepisy biblijne, a czytaniem wieczornem ćwiczyły rozum nie na dowcipy i rozrywki, ale aby poznały lepiej swe obowiązki, albo aby je sobie lepiej w pamięć wbijały. To też ich dusze były czyste jak skry w krzemieniu, były sławne z cnoty i wierności i wstydliwości, jak np. Małgorzata z Żembocina, a dziatki ich były najsumienniej chowane. Ale dwór francuski wylał swe cuchnące zdroje zbytków i na Polskę — już za Stanisława Augusta jak sam król pan, tak i matki majętne i cała czereda poetów hołdowali cielesnym chuciom. Zepsucie szło z Paryża do Warszawy a ztąd do dworów szlacheckich, i gdyby nie cnotliwe Polki, których nie dosięgło zepsucie w wiejskich dworkach, które nie miały wychowania wielkiego świata, ale całą naukę czerpały z biblii i ksiąg pobożnych, byłoby się to zepsucie stało narodowem. Było więc w Polsce wychowanie kobiet proste, ale nie skażone, narodowe i cnotliwe — potem nastało klasztorne i bigoteryjne, a dziś mamy francuskie, włoskie, angielskie i t. d. I jakież ono jest w istocie? Ani religijne, ani bezbożne, ani czysto obce, ani szczeropolskie, ot, pozorne tylko. Wierzch się świeci, serce i rozum mają złotą glazurę, w ustach pełno ogólników, frazesów, a w życiu nie ma treści. Dosyć na tem kiedy panna potrafi się podobać powierzchownością, wystrojeniem głowy i serca, grzecznem uczuciem, blichtrem narodowości! O! nie ma szanowne panie w kraju polskim dawnych matek i dawnych panien! A tylko dobre i narodowe wychowanie stworzy je znowu!

X. Wojciech Michna.

MARYA LESZCZYŃSKA,

Obrazek historyczny

przez

EDWARDA LUBOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

VII.

Stanisław zostawiwszy pożegnawcze listy w Gdańsku przebrany za chłopa, puściwszy się wodą na lichej, łódce w towarzystwie kilku tylko osób, udał się w kierunku Kwidzyny, gdzie krótko zabawiwszy, przybył jakeśmy rzekli do Królewca. Zjechało się tam wielu polskich panów z hołdami wierności, — otrzymał również od teścia swego list uspakajający i dający nadzieje, równie i list od stroskanej córki swojej.

Przypatrzywszy się dobrze w jakiembądź państwie, ważnym historycznym przeobrażeniom, przekonywujemy się, że każde z nich, nawet to, które nagle nastąpiło, spowodowane być musiało ścieraniem się już od dawna nowych idei ze staremi już przegniłemi, lub wybuchnięciem wzburzonych nieorganicznie ze sobą powiązanych sił, — jedna i druga pobudka, niemówiąc o wielu zewnętrznych będących niejako już tychże wypływem, były czynnemi przy upadku Polski, jedna i druga zbliżały się od trzech wieków w groźnej postawie.

Zaborcze plany ościennych miazgą duchową Polski do potęgi doszłych państw, utrwalały się właśnie wtedy najbardziej, gdy państwa te przelękły się tego wiekom przodującego, religijnie-cywilizacyjnego ducha, który się w politycznym własnego urządzenia zakresie wprawdzie zbłąkał i chwilowo ciało osłabił, lecz który miał za sobą historyczną przeszłość i przyszłość. Zbłąkanie się to ducha widzimy w odrzucaniu owych nowych, z postępem wieku koniecznych idei, (np. równouprawnienia chłopów i mieszczan), i w wyż rzeczonem nieorganicznem powiązaniu ze sobą sił wewnętrznych (tu zaliczyćby można zasady wielu instytucyj, jako: obieralności królów, liberum veto, pospolitego ruszenia na szlachcie się tylko ograniczającego i t. d.), wreszcie należy jeszcze do tych odległych powodów: czujna, ciągle wszystko i wszędzie wyzyskująca polityka europejska, a nieoglądanie się zupełne na nią u nas. Wyzyskiwanie obcej polityki ze stratą Polski, poczęło się rzecby można od czasów Zygmunta III, bo od tego czasu już wzrastająca Moskwa, a później cudem powstałe Prusy, z każdej wewnętrznej w Polsce zaszłej rozterki zręcznie umiały rozsnuć całą sieć korzyści dla siebie. Tak postępując, zwolna ale tem pewniej ogarniano ten ofiarny kraj, — i teraz wszczęta na nowo powtórną elekcyą sprawa Leszczyńskiego, rozbudziła chciwości zamiary. Więc pierwsze Prusy cicho patrzały na krzątanie się Karola VI względem zapewnienia następstwa tronu swej córce, bo wolały widzieć na tronie kobietę, większy ztąd biorąc pochop do osiągnięcia Szląska, a w następstwie tego, większe przewidując siły do rozpierania się w kraj sąsiedni polski, którego rozprzęgania się powolnego ani na chwilę z oka nie spuściły.

Z tej strony miał więc Karol VI zapewnione potwierdzenie — chodziło mu jeszcze o resztę Europy: z Moskwą działając wspólnie w sprawie elekcyi polskiej, był już ściśle związany, Anglią i Holandyą dałoby mu się także nakłonić, lecz głównie chodziło o Francyą, tę wieczną nieprzyjaciółkę Austryi.

Lecz i tu miłość ojcowska przemogła. Karol VI dla zaspokojenia jej poświęca prawie całość swego państwa, bo rozpoczyna sam negocyacye z dworem wersalskim, mające się skończyć uszczupleniem granic cesarstwa. Dwór wersalski znając całą słabość sytuacyi cesarza, umiał z niej korzystać, pełnomocnik bowiem przezeń wysłany, zręczny i wytrawny, postawił z góry następne punkta: „że wojna europejska wynurzyła się z kwestyi polskiej, którą głównie podniecił Karol VI, bo przez popieranie wspólnie z Moskwą elektora saskiego, pozbawił tronu Stanisława Leszczyńskiego, krewnego Ludwika XV. Złe zrobione nie da się już cofnąć, jedynie rzecz da się naprawić przez wyrzeczenie się praw swoich samego Stanisława. Za wyrzeczenie się to jednak potrzebuje indemnizacyi terytoryalnej czerpanej

w granicach cesarstwa, które terytoryum po śmierci Stanisława do Francyi jako prowincya ma być przyłączone; potrzebuje dalej uznania urzędowego prerogatyw wszystkich do osoby jego królewskiej przywiązanych.“ Pełnomocnicy cesarscy zapytali dla czegoby nie szukano tej indemnizacyi w Litwie, przez coby równowaga europejska nie tyle była naruszoną. (Otóż i rozporządzalność krajem niepodległym jeszcze!) Odpowiedziano, że Litwa dla swej odległości niemogłaby być przyłączoną do Francyi. W ten sposób układano się jeszcze czas długi, aż wreszcie na kongresie w Wiedniu r. 1735 podpisano tak zwane *puncta praeliminaria* niby punkta przedugodne, które to w sobie zawierały:

1) Król Stanisław ma zatrzymać tytuł króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego z wszystkiemi honorami do tej rangi i tytułu przywiązanemi.

2) Mają mu być powrócone dobra jego własne, i dobra małżonki.

3) Dla wiernych Stanisławowi amnestya powszechna ma być wydana.

4) Księstwo Lotaryńskie z tytułem królestwa zostanie rezydencyą Leszczyńskiego, a potem przypadnie koronie francuskiej.

Aktem tego kongresu widziała się z żalem większość narodu zmuszoną odstąpić króla, którego zwłaszcza na powtórnej elekcyi szczerze sobie obrała, w czem sam Stanisław pomógł, wydawszy uniwersały zachęcające do spokojności i zwalniające z przysięgi.

R. 1736 pełnomocnicy Stanisława odebrali rządy księstwa lotaryńskiego z rąk komisarzy austryackich. Sam wkrótce tam przybył, urządziwszy dwór swój w Lunewilu.

Panowanie trzydziestoletnie jego tutaj było nieustannem szczęściem dla poddanych; łagodność, sprawiedliwość i dobre rządy rozmiłoway w nim naród cały. Opatrzność sama przeniosła go tutaj aby i innych uszczęśliwić, i sobie w żądzy dobrze czynienia odpowiednio do sił moralnych i fizycznych dogodzić. Z panowania jego tutaj można osądzić, ile godnym i mądrym królem Stanisław był tam, gdzie nie potrzeba było, tylko serca sprawiedliwego i ręki troskliwej. Urządzenia jego gospodarczo-administracyjne w Lotaryngii, założenie wspaniałych budowli w Nancy, mieście stółecznem, wzbogaciły kraj i jego, dając mu ciągłą sposobność czynienia dobrze ludzkości. Pod zasłoną potężnej Francyi, zdala od wszelkich zawichrzeń najezdzców, rozwinął się najdoskonalej jako król i człowiek myślący o dobru bliźnich. Jego czyny i jego pisarskie dzieła zjednały mu przydomek dobrego filozofa, szacunek całej Europy, i niewygasłą miłość zdala od niego będących rodaków. Polacy zwiedzający obce kraje, zjeżdżali do starego swego króla, kształcąc się na jego dworze, lub w szkole założonej przez niego w Lunewilu. Ten szacunek płynący z czystości jego moralnej, był także powodem zaufania nieograniczonego samego Augusta III, który podczas najazdu wojsk pruskich, posłał mu w opiekę dzieci swoje. Stanisław też sam nie przestał być nigdy Polakiem duszą całą, myślał zawsze o swoim kraju, utrzymywał z nim ciągłe stosunki, urządził szkołę u siebie i założył polską drukarnię, w której własne dzieła wydawał.

O tych dziełach gdyby nam miejsce pozwalało, pomówilibyśmy więcej; tyle tylko wspomnimy, że pisał w francuskim i polskim języku, że z dzieł jego politycznych najznakomitsze jest: „Głos wolny wolność ubezpieczający“ wydany r. 1733 w Nancy,*) (Solignac przełożył na francuskie). Dzieło to tem więcej zastanawia, że pisał je król, nie szlachcic, obstający silnie za wolnością i swobodą szlachecką, lubo odłączający od niej zgubne błędy i niedostatki. We francuskim języku wyszło wiele rozpraw jego pióra, a w r. 1765 w Lipsku zbiór cały pism pt.: „Oeuvres du philosophe bienfaisant.“ Proyard który wydał biografią Stanisława umieścił także w drugiej części owego dzieła niektóre listy pisane do niego, od króla Ludwika XV, syna jego i wnuków, późniejszych królów francuskich, Ludwika XVI, XVIII i Karola X. Hr. Edward Raczyński wydał bogaty zbiór listów Stanisława, żony jego i córki z czasów Karola XII, oblężenia Gdańska i ostatnich lat jego życia. Żałować nam przychodzi ze względu na wzbogacenie dziejów naszych, że Leszczyński pamiętników własnych nie zostawił, któreby wielce ciekawe i wielce były pouczające.

W pierwszych latach już swego pobytu w Lunewilu stracił był Stanisław towarzyszkę lat swoich tułaczych, zacną matronę, Katarzynę z Opalińskich. W dalszym czasie ileż cierpieć musiał ten król głęboko moralny i kochający córkę swoją nad wszystko, widząc jej cierpienia sprawione gorszącem życiem małżonka! Cierń po cierniu osadzał się w wieńcu na smutnem czole starca, gdy potem znów utracił wnuka, Delfina Francyi, szczęście córki, nadzieję świetną kraju. Smutki te i cierpienia nie złamały zaprawionego w nieszczęściu, a na wskróś przejętego miłością i poddaniem się Bogu, ani nie osłabiły zahartowanego i zdrowego ciała pomimo podeszłego wieku, aż nieprzewidziany przypadek zgon jego przyśpieszył. Pewnego rana bowiem, sam będąc w odległej od służby komnacie, grzał się przy tlejącem się ognisku komina, gdy nagle poły od szlafroka się zajęły; chcąc płomień zagasić, schylił się i wpadł do komina w same rozpalone węgle. Nie mając siły powstać, wołał o pomoc, lecz napróżno, a gdy dworacy nadbiegli zastali leżącego już bez zmysłów. Leżał chory czas jakiś w wielkich boleściach, przez cały ten czas wznosząc myśli do Boga lub z tęsknotą do córki, która sama będąc słabą, nie mogła zjechać do ojca, aż wreszcie 23go lutego 1766 zgasł w 89ym roku swego życia. Lud lotaryński w prawdziwej rozpaczy i serdecznym żalu opłakiwał stratę jednego z najszlachetniejszych swoich monarchów.

Temi słowami zakończamy o życiu człowieka, najczystszych zawsze usiłowań i najszlachetniejszych dążeń, będącego jednak źródłem tylu zaburzeń w Europie, i krwi rozlewu, — człowieka stworzonego aby łagodzić, lecz nie posiadającego zdolności i sił do poskramienia rozhukanych żywiołów,— Polaka kochającego wielką miłością swoją ojczyznę, ale jeszcze przed śmiercią widzącego dalszy akt protekcyi Moskwy przy elekcyi Stanisława Poniatowskiego, protekcyj, których owoc nie mógł go nie przerazić! *(C. d. n.)*

---

*) Przedrukowany w *Bibliotece Polskiej* z r. 1858, zeszyt 28 i 29

MURASZKA *).

(Dumka Tomasza Padury).

Z mogił i stepów podnieś się wichrze,
Zadmij mą pieśnią w dąbrowach —
I ponieś wieszczby, choćby najcichsze
Wnukom lub wrogom w jej słowach!

* * *

---

*) Muraszka — był to waleczny attaman kozacki. O nim pisze Jan Chryzostom Pasek w swych Pamiętnikach.

Jeszcze nie siadły pyły tumanów,
A z gór Balego brzmią spiże —
W Ladyżyn wali ćma Bisurmanów,
Wałów zajęte pobliże.

A zamek jako statek na fali
Sterczy drzemiący w przystani,
Muraszka, jak maszt z morskiej otchłani
W mroku się pyłów kryształi.

Na ramie celną janczarkę zwiesza,
Bułatem złoci prawicę,
Patrząc w gród, walką ducha pociesza,
Ogniem mu świecą źrenice.

„Życia nie kupim bezcześcią! — rzecze,
„Wprzód trzeba pomścić śmierć braci,
„Niech za ojczyznę krew z nas pociecze,
„Bóg ją wolnością odpłaci!“

Wyrzekł — uderzył — pył i tumany
Szeroko niebo zakryły —
Legły seciny, pierzchły pogany,
Tylko się wzniosły mogiły.

* * *

Powiej posępnie wichrze w dąbrowach,
Niech z mogił — z stepów pieśń gra.
Może doleci was pieśń w jej słowach,
O mój narodzie — ojczyzno ma!

RYS DZIEJÓW POWSZECHNYCH.

JERZEGO WEBERA,

przełożył

M. B. Szyszko.

Petersburg nakładem M. Wolffa 1861.

Zbyteczną zapewne byłoby rzeczą, długiemi rozprawami przekonywać czytających, że znajomość dziejów powszechnych, jest każdemu potrzebną. Jak bowiem wiadomo iż grzechem śmiertelnym jest nie znać *swojej ojczystej przeszłości*, tak pewną jest rzeczą i to, że dopiero po ogólnem zestawieniu i porównaniu siebie samego, swoich cnót, zasług i czynów z drugiemi — ocenić można *prawdę*. Zwracamy tu uwagę, iż podnosząc znaczenie i ważność uczenia się dziejów powszechnych, nie tylko polskich dziejów na drugim nie stawiamy planie, ale czynimy to owszem dla podniesienia i wydoskonalenia swojej—ojczystej—polskiej sprawy. Wskazówką dla zabierającego się do nauki dziejów powszechnych, t. j. wytłómaczeniem potrzeby tej nauki, być mogą śliczne owe wiersze poety, w których zarazem charakter greckiego i rzymskiego narodu poznać można. Wiersze te są:

W greckie i rzymskie teki
Nie wlazłeś abyś gnił,
Lecz abyś kochał jak Greki,
A jak Rzymianin bił.

Grecya, ten kraj poezyi i sztuki — ta urocza ziemia rozkoszy i szczęścia człowieka na ziemi, dowodzi nam tej prawdy, iż umiejący żyć należycie obywatel, *kochać* powinien swą ziemię. Wejrzysz w karty jej świetnych dziejów, a nauczysz się poświęcenia bez granic — wytrwałości młodzieńczej, spartańskiej — a wy szanowne czytelniczki znajdziecie tam w przykładach i wzorach miłości ojczystej, ulgę, uspokojenie i otarcie łez waszych, za ginącemi w obronie ojczyzny mężami, braćmi i dziećmi.

A jak Rzymianin bić będzie — wasz mąż — wasz brat — wasz syn.

Więc może i tych słów uniewinnienia się naszego za wiele. A uniewinniamy się z niniejszego przeglądu, czyli raczej niniejszej wzmianki o „Rysie dziejów powszechnych“ — dla tego, aby nas kto o kosmopolityzm nie posądził, że w chwili, gdy wszystkich myśli i uczucia skierowanemi być winny na sprawy ojczystej ziemi, my naukę powszechnej historyi zalecając — o książce do niej bardzo przydatnej, tak wiele mówimy.

Właśnie też w ocenieniu tej krótkiej historyi świata, przyznać musimy jej autorowi, że Grecyą i Rzym najlepiej opracował. Pogląd jeograficzny na Grecyą jest tu bardzo dobrą wskazówką do łatwiejszego pojęcia dziejów tego kraju.

Wszystkie epoki są tu, choć pokrótce, sumiennie jednakże opracone. Ponieważ zaś przekład tego dziełka ukazał się w Petersburgu — zwracaliśmy śród czytania szczególniejszą uwagę na miejsca, w których *despotyzm tyranów greckich*, mógłby podobieństwem do dzisiejszego despotyzmu gdzieindziej, razić i gniewać cenzurę moskiewską. Jednakże — o ile to być mogło — i w tym względzie *prawda i rzeczywistość* nie ucierpiała tam wiele. Na karcie np. 59 czytamy o tyranach taki ustęp: „Z początku we wszystkich państwach greckich panowali królowie, którzy jako najwyżsi kapłani, sędziowie i dowódzcy wojska, mieli nad ludem ojcowską (patryarchalną) władzę. Powoli znakomitsze i bogatsze familie, które dotąd zostawały przy królach jako radcy, nabyły przewagi, i korzystały z każdej nadarzającej się okoliczności, żeby się króla pozbyć, i zaprowadzić *arystokratyczną Rzeczpospolitę*, w której by sami na czele rządu stali. Rządy arystokratyczne stały się z czasem dla ludu (demos) bardzo uciążliwe. Ale ponieważ sami tylko przedniejsi nosili broń i ćwiczyli się w sztuce wojennej, nie łatwo było oswobodzić się od ich panowania. Mogło to nastąpić wtedy tylko, kiedy uniesiony ambicyą szlachcic oddzielał się od swojego stanu i stawał na czele narodu. Jednakże po zrzuceniu jarzma arystokratów, nie zaraz wprowadzono *panowanie ludu* (demokracyę), ale *przewodnicy ludu* (demagogowie) w większej części państw zagarniali władzę w swe ręce. Nazywano ich *tyranami*, ale pod tem nazwiskiem nie należy zawsze rozumieć okrutnych władzców, tylko tych, co nieprawnie zagarnęli władzę w rzeczypospolitej. Wielu z tych tyranów posiadało znakomite talenta do rządzenia i odznaczyło się swem pełnem blasku panowaniem. Ażeby zająć czemkolwiek lud, któremu winni byli swe wyniesienie, przedsiębrali oni budowę wspaniałych gmachów, oraz opiekowali się żeglugą, handlem i kolonizacyą; bogactwa ich podawały im środki otaczania się sztukmistrzami i poetami; świetny dwór przyczyniał się do kwitnącego stanu miast. Ale panowanie tyranów nie było długo trwałe. Przedniejsi starali się wszelkiemi sposobami strącić ich z tronu, i w takich razach doznawali pomocy Spartańczy-

ków, którzy wszędzie wspierali rządy arystokratyczne. Częstokroć takie synowie tyranów, od dzieciństwa przyzwyczajeni do piastowania władzy, zapominali o względach, jakie winni byli okazywać ludowi, i okrucieństwem, oraz despotyzmem przyspieszali swój upadek."

Przytoczyliśmy tu ten ustęp, aby zarazem dać poznać sposób, w jaki cała ta książka jest prowadzona. Sądzę, iż przystępności i zrozumiałości nikt jej odmówić nie zechce.

Przeglądy literatury greckiej, treściwe i sprawiedliwe, wielce też za pożytecznością tego dziełka przemawiają.

Wędrówki narodów i wieki średnie, nie są wprawdzie tak obszernie jak Grecya i Rzym opracowane, w zwięzłości jednak podają ogólny obraz tej wielkiej epoki świata, od której zupełnie nowe życie poczyna się w Europie.

Polska — ani jej dzieje, nie mają, rzec można właściwych sobie kart w tej historyi. W Iszym tomie np. jedna kartka opowiada całe jej dzieje od samego początku, aż do Zygmunta i kończy się takim politycznym wnioskiem, „że państwo Polskie nie mogło stawić długo stanowczego oporu przeciwko naciskającym siłom Rosyan i Turków." Ileż tu nieprawdy?! Polska nie tylko świetne nad Moskwą odniosła zwycięztwo, ale od Turków, nie tylko sama siebie ale i Austryę obroniła. Snać szanowny autor nie spomniał sobie, tę epokę pisząc, późniejszych czasów, zapomniał o r. 1683.

Lecz co do dziejów Polski, tych z takich pobieżnych książek uczyć się nam nie wolno. Mamy dzięki Bogu dość źródeł i dość prac historycznych zasłużonych autorów, z których można się wszystkiego nauczyć. Mamy prócz źródeł: Bandtkiego, Naruszewicza, Niemcewicza, Szajnochę, Szmidta — a zapowiedziana i wkrótce mająca się drukować historya Polski Józefa Szujskiego, dopełni ich szereg niezawodnie z godnością.

Książka ta jednakże jako Rys dziejów powszechnych, wielce może być przydatną nietylko dla młodzieży, ale jak tłómacz jej w przedmowie się wyraża, może służyć dla każdego lubownika dziejów do pobieżnego ich przeglądu.

Tom IIgi obejmuje wieki nowe, bo choć Jerzy Weber napisał ten Rys w Iym tylko *tomie*, tłómacz przerobił go na dwa tomy.

Dziełka tego dostać można w księgarni J. Wildta w Krakowie. ⊙

CIOCIA TEKLA.

Szkic współczesny
przez
W. B. K.

(Dalszy ciąg).

Słowa Tekli ogromny wpływ wywierały na Józefa, zakrył twarz rękami, i stał jakby jakimś strasznym przygnieciony ciężarem...

— Szczęściem iż książka, którąś pan przysłał Jadwisi, w pierw dostała się do mnie... zwracam panu te wiersze...

Józef machinalnie wziął papier do ręki, i odsłonił twarz która zroszoną była łzami... chwilę stał drżący, w końcu przygnębiony, zrozpaczony chciał odejść.... a jednak szedł powoli — bo serce pękało z boleści.

— Panie Józefie — rzekła Tekla widząc prawdziwe jego cierpienie — przebacz mi te słowa może zbyt ostre... alem musiała powiedzieć to co myślę, dla tego że pana cenię!... ten krok lekkomyślny zostanie między nami wieczną tajemnicą... Przed panem droga otwarta, pracuj pan nad sobą, kształć się,! przejmij się obowiązkami, jakie ciążą nad nami ... bądź użytecznym krajowi... a wtedy...

Te słowa wróżące nadzieję biednemu Józefowi, spadły jak balsam na zbolałe serce, chwycił Teklę za rękę i do ust przycisnął...

— Zapewnić pana nie mogę, bo to tak mało ode mnie zależy, lecz nadzieja sama powinna być bodźcem dla pana.

— Dziękuję pani... dziękuję z głębi serca, słowa pani odsłoniły mi świat nowy, i widzę jak fałszywą szedłem drogą... kiedy tak zaślepiony upadłem nisko! O przekonam panią, że godny jestem jej szacunku, i godny tego uczucia, które mię owładnęło.

— Niewątpię o tem — z dobrocią dodała Tekla—i dla tego też tego środka użyłam; postępując tak z panem, przekonaną byłam, że słowa moje, szczere i prawdziwe, znajdą przychylne echo w piersi pańskiej, wiedziałam, że ten nierozważny krok sam go oburzy, że sam uwierzysz temu, że nie tą ścieżką idzie się do wyższego szczęścia...

Józef powtórnie schylił się do ręki Tekli, i z wzruszeniem do ust przycisnął...

— Jest inna droga, może twardsza, i nie tak strojna w kwiaty majowe, ale droga, którą iść powinien każdy, „droga pracy i zasług, droga użyteczności krajowi i braciom". Spojrz pan tylko na niedolę i cierpienie nasze, spojrz pan tylko na te krzyże, co się rozsiały po ziemi naszej, a serce panu dopowie reszty, i znajdziesz tę drogę szeroką, na której tyle czeka pracy.

— I pójdę tą drogą, — żywo z zapałem odrzekł Józef — niezawiodę przychylności pani, młodzieńczą lekkomyślność odpłaciłem srogą boleścią, i za tę boleść nawet dziękuję pani, bo czuję żem się stał lepszym, czuję, że możem przejrzał raz pierwszy, obowiązki jakie na nas ciążą... Pójdę tą drogą ile sił starczy...

Taki był rezultat pierwszych młodzieńczych uniesień Józefa; chociaż z początku boleść zraniła mu głęboko serce, lecz w zamian tego poznał świat nowy, usłyszał słowa przychylne, pełne prawdy i wyższego namaszczenia, które w tej chwili stały się dla niego nowym chrztem na drodze życia...

I niezawiódł przyrzeczeń danych Tekli; uczucia skrył głęboko w swej piersi, otoczył ją jakąś świetną aureolą, do której tylko mógł dostąpić po drodze pracy i zasług... Kształcił się usilnie, zastanowił się rozważnie nad samym sobą, i zwrócił się z ponętnej, niby poetycznej drogi, na drogę użyteczniejszej pracy... Bo poznał, że już mamy wielkie ogniste gwiazdy na niebiosach naszych, że one proroczym duchem szlak naszego przechodu wytknęły od dawna, że nam wieszcze ich myśli w czyn tylko zmieniać potrzeba.... Spalił pliki poetycznych utworów, i czas, które mu zabierały, poświęcił poważnym studyom.

Tak minął mu rok w Berlinie, a powróciwszy do rodzinnej wioski, mając od ojca oddany kierunek gospodarstwa i przez to niezależne stanowisko, starał się w czyny przelać myśli i plany, które dotąd wypielęgnował w swej głowie. Gospodarstwo chociaż nie duże wielce było zaniedbane nieszczęśliwem kalectwem ojca, starał się więc najprzód przyprowadzić je do porządku, nieobciążając niczem swych włościan, przeciwnie ulżył im obowiązków, lecz oszczędnością i ładem, znajomością rzeczy, łatwo mu to przyszło. W domu ile tylko miał wolnego czasu, dzielił między staraniem około ojca i dalszem kształceniem się własnem.... Przytem rzucił się w koło sąsiadów i młodzieży, odnowił z niemi znajomości, a poznawszy z boleścią czczość i monotonię ich życia przeplatanego pijatyką, polowaniem

i kartami — stał się apostołem nowych wyobrażeń. Powoli z oględnością tłómaczył im próżnię kierunku takiego, rozbudzał wyższe myśli i szlachetniejsze pragnienie. Z początku śmiano się i żartowano z niego zwąc go Katonem z nad Wisłoki, lecz kiedy nie dał się tem odstręczyć, i sam przykładem swoim stwierdzał głoszone zasady, a wykształceniem i grzecznością umiał przyciągnąć do siebie, kilku z początku zaczęło się garnąć do niego, i w niedługim czasie karty i pijatyki wyrugowały książki i poważne rozmowy, a on stał się duszą i sercem całej okolicy... Zyskawszy sobie tym sposobem szacunek i przyjaźń, powoli rozwijał dalsze plany, które sobie założył osięgnąć...

A do Podgórny często, często zajeżdżał, szukając tam chwili rzewnej, rozkosznej... w widoku Jadwisi, szukając towarzystwa Tekli, która codzień była dla niego przyjaźniejszą.

Ukrytym planem jego, który chciał przeprowadzić koniecznie, było uwolnienie ludu z jarzma poddaństwa, kwestyą tą ówcześnie zajmowano się ogólnie, radził nad tem sejm postulatowy... lecz na słowach kończyło się wszystko. Cenił te dobre chęci Józef, lecz poczuł ważność tej sprawy w obec narodowej idei, i chciał by rzecz ta przeszła w czyn co najprędzej. Nasuwał więc myśl tę pokilkakroć sąsiadom swoim, trutynowano ją i dysputowano ze wszech stron, lecz jak to u nas, szczerych i gorących chęci było bardzo wiele, lecz jak do czynu przyszło, opadały ręce nie ze złej woli, tylko z jakiejś wrodzonej apatyi... Józef dał przykład pierwszy, i mimo trudności ze strony rządu przeprowadził szczęśliwie... Czyn ten stał się głośnym na całą okolicę, jedni wzruszali ramionami, drudzy szydzili potajemnie, lecz ludzie głębszych myśli i gorącego serca, oddawali mu słuszność należną, i wstępowali w ślad jego.

W tym czasie, a było to przed rokiem, wypadła Józefowi nagła podróż do Francyi. Stryj jego emigrant z 31 roku umarł w Paryżu, pozostawiwszy wdowę i sieroty bez opieki i interesa, w korzystnej spółce handlowej, które trzeba było uregulować. Droga ta wypadła tak śpiesznie, iż Józef zaledwie znalazł tyle czasu, aby pojechać z pożegnaniem do Podgórny. Na wieść o jego podróży do stolicy Francyi, wnet znalazły się sprawunki i komisa. Hrabina potrzebowała jakichś sukien i materyj od Aleksandryny, Pani Guerlin jakieś prezenta przesyłała krewnym, a Tekla dawała listy ważne do rodaków bawiących w emigracyi, tak iż wszyscy zatrudnili się notowaniem interesów swoich, a Józef i Jadwisia zostali sami w ogrodzie. Od niefortunnych owych wierszy, Józef chociaż coraz mocniej przywięzywał się do Jadwisi, nieprzeszedł jednak nigdy granicy zakreślonej stosunkiem bliższej znajomości i przyjaźni, nawet unikał chwil ponętniejszych...

Słowa Tekli i własne przekonanie, wstrzymywały go zawsze, gdy zbyt rozmarzone serce pragnęło słodkich wrażeń... Lecz tą razą odjazd jego tak nagły, woń kwiatów ogrodu, szmer cichy ptasząt, niebo czyste, spokojne, wieczorne ponad głowami... a przed nim Jadwisia w bieli i sama smutna czegoś, czegoś zamarzona... rwiąca bezmyślnie listki białej centofolii... upoiła go jakimś dziwnym czarem... patrzył na nią oczyma płomiennemi, a Jadwisia niewiedząc czemu niemogła przytomności zebrać, by zacząć rozmowę. Józef podniósł jeden listek róży, przycisnął do ust i chociaż starał się ten ruch ukryć, dostrzegła go Jadwisia, rumieniec oblał ją całą, serce jakoś bić przestało, spojrzała raz tylko na niego i szybko odbiegła do pałacu. Zmieszany Józef stał długo smutnemi trapiony myślami, bojąc się czy nie obraził Jadwisi... więc kiedy przy odjeździe znalazł sposobną chwilę do pomówienia z nią słów kilku, spytał po cichu.

— Pani się gniewa na mnie?...

— Nie gniewam się, tylko pan wracaj — odrzekła Jadwisia i już tą razą wypadła jej z ręki cała biała róża. Z tą różą odjechał Józef...

Pobyt jego we Francyi przeciągnął się znacznie nad zamierzony zakres, wstrzymywały go po części powikłane interesa stryja, wstrzymywały i nowe stosunki, które pozawięzywał z emigracyą. Józef był młodym, a że miał chęć szczerą, gorącą, przysłużyć się narodowej sprawie, wnet był wciągniętym w plany i projekta, które się wtedy układały. Że do nich przylgnął z całym zapałem, dziwić się nie można; dziś łatwo potępiać całe szaleństwo i wątłość podstawy, na jakiej się opierały, lecz w on czas ilu to ludzi z zdrowym i jasnym poglądem, z wytrawnem zdaniem planom tym wierzyło... był jakiś fatalizm, jakiś obłęd, który ciągnął wszystkich w ten krwawy dramat.

Po powrocie do kraju czynnie zajął się Józef wciąganiem w przedsięwzięte plany sąsiadów swoich, jeździł od dworu do dworu, i z należną oględnością przeprowadzał podjęty obowiązek, wkrótce dom jego stał się ogniskiem licznych zjazdów, i punktem centralnym, do którego się zbiegały wszystkie wiadomości z zagranicy...

W dziwnem nieraz usposobieniu był z tych powodów Józef. Czasem przebłyski nadziei zdawały mu się wróżyć pewność pomyślnych skutków, czasem rozpacz i zwątpienie przejmowały go boleścią; żył w ciągłej walce, lecz trzeźwo niewidział, bo jakżeż mało było ludzi takich, którzy jasno patrzyli w przyszłość... z poświęceniem zaślepionem rzucało się tylu, aż im blask łón i jęki bratnie zdarły zasłonę z oczów... Niezaniedbywał przytem i gospodarstwa Józef; dozierał pilnie, a czy to dla rolnej pracy, czy dla innych powodów, nieraz po dniach całych niezsiadał z konia...

I właśnie w chwili, w której go poznajemy, zmęczony całodziennym trudem, przeszedł do pokoju ojca, dla spędzenia z nim wieczornej chwili. Stary Liski siedział w głębokiem karle, ubrany w staropolską płócienkową czamarę, Józef u nóg jego w drelichowej bluzie. Lecz przypatrzmy się bliżej Józefowi; był on silny i barczysty, średniego wzrostu, twarz miał mocno opaloną od słońca, pełną zdrowia, czerstwości i wyrazu szczerej otwartości, czoło szerokie wkrojone głęboko, było marzące trochę, a oczy czarne żywe, wstrzymywały się nieraz dłużej nad jakim przedmiotem, i wtedy przybierały jakiś wyraz tęskny...

— W twojej nieobecności przyniósł posłaniec list z Podgórny... — rzekł stary Liski — leży na stole.

Józef wstał szybko, i list rozpieczętował...

— Cóż tam u hrabstwa słychać? — spytał Napoleonista.

— Nic nowego kochany ojcze, panna Tekla pisze żebym temi dniami był u nich...

— No to jedź zaraz jutro, mój Józiu.

— Jutro nie mogę żadną miarą, muszę być u pana Wincentego, u którego więcej się sąsiedztwa zbiera.

— To odpisz przynajmniej...

— Domyślam się, że panna Tekla żąda mojej obecności, więc może wprost od pana Wincentego udam się do Podgórny...

— Powiedz mi mój Józiu — po chwili rzekł stary Liski — czemu ty od niejakiego czasu tak często wyjeżdżasz z domu; nie myśl, żebym ci to naganiał, i owszem cieszę się jeżeli szukasz zabawy tak odpowiedniej twojemu wiekowi, lecz za moich lat młodych inaczej się bawiono, a ty nieraz smutny i zgniewany wyjeż-

dżasz, a powracasz widocznie znękany i jakby jakiem przygnieciony cierpieniem... O nieuwierzysz ile mi to boleści sprawia, bo mi się zdaje, że ty coś ukrywasz przedemną, i że twoje częste wycieczki jakiś inny cel mają.

— O nie mój ojcze drogi, jeżdżę aby się rozerwać, wszak sam sobie życzysz tego. .

— Prawda, lecz jeżeli Bóg mi niepozwolił patrzeć na ciebie oczyma, to jednakże ja widzę ciebie, Józiu, ja się domyślam, co ty kryjesz przedemną...?

— Ależ mój ojcze...

— O! nie myśl, żebym cię chciał sprowadzić z tej drogi, chociaż sterany latami, ślepy, i na schyłku życia; niemyśl żebym cię chciał powstrzymać, abyś mi umilał ostatnie kroki przed grobem; ja wiem że bez ciebie, będę kaleką, nad którym nikt się nie ulituje, że nikt troskliwą ręką nie osłodzi niedoli mojej... lecz niesądź, żeby lata cierpienia i kalectwo miały oziębić me serce, uczucie nie starzeje się nigdy, jam dziś jeszcze ten sam co pod Racławicami, ten sam, który pół świata dla tej myśli schodził... — i twarz starego spłonęła młodzieńczym ogniem, a pierś wzdymała się od uczuć...

— Uspokój się mój ojcze — z czułością i wzruszeniem odrzekł Józef całując z czcią zmarszczoną rękę ojca.

— Ten sam jestem, który trzy razy ranny powtarzał raszyńską bitwę... i dziś, dziś, gdyby jeszcze...... Więc czego się ukrywasz przedemną, czemu te tajemnice, które mnie podwójnym napawają niepokojem o ciebie i większym...

Niedokończył stary Liski, bo do pokoju wszedł młody chłopiec, który rzekł do Józefa.

— Proszę pana jest przed domem chłop jakiś, który się chce z panem widzieć.

— Zmęczony jesteś Józiu — odrzekł Napoleonista — idź powiedz Marcinku, niech tu ten chłop przyjdzie.

Marcinek za chwilę powrócił.

— Chłop mówi, że ma do pana jakiś ważny interes, i żeby się z panem sam na sam chciał widzieć.

— Wprowadź go do mojego pokoju — odparł Józef, może kontent w części iż przerwała mu się rozmowa z ojcem, której z wielu względów nie chciał kończyć, ja tam zaraz przychodzę.

— A wracaj Józio — dodał ojciec.

Józef wyszedł, a w kilka chwil do jego pokoju wprowadził Marcinek chłopa, lecz postać tego musi uderzyć każdego, próżno pod płócienną odzieżą sili się ukryć zgrabne i dystyngowane ruchy, próżno jakimś wyrazem obojętności sili się ukryć wyraz głębokiego cierpienia w twarzy; włosy przycięte z przodu nie zdolne ukryć myślącego czoła, oczy bystre i przenikliwe zdradzają wysokie wykształcenie wewnętrzne — zgoła w całej jego postawie, wysmukłej, śmiałej i pewnej, nie można dopatrzyć poczciwego wieśniaka z nad brzegów Wisłoki.

Chłop kiedy się znalazł sam na sam z Józefem przystąpił do niego kilka kroków, ręce skrzyżował na piersiach i spytał.

— Nie poznajesz mnie Józefie?

Józef chwilkę widocznie nie mógł myśli pochwycić, wpatrzył się badawczo w twarz chłopa... i zaraz otworzył ramiona, i rzucił się w jego objęcia.

— Ty tutaj?!....

VI.

W pałacu w Podgórny ruch żywszy od dni kilku panował, rozmaite odbywały się konferencye, po których najczęściej z rozmaitemi sprawunkami, rozchodzili się posłańcy do miasta. Hrabina wstawała od dni kilku wcześniej, sama z pilną skrupulatnością dozierała porządków domu, a ubrana nadzwyczaj elegancko zawsze, kazała i Jadwisi przywdziewać ozdobniejsze sukienki. Z panią Guerlin raz miała blisko godzinną, poufałą rozmowę, z której wyszła Francuzka z tajemniczą niezmiernie miną, i odtąd z jakimś dwuznacznym uśmiechem zadowolnienia patrzyła na Jadwisię, i pomimo jednostajnej temperatury zimnej, nosiła na sobie salopę i rzuciła pierwszy raz od dawna żółtą watowaną chustkę z twarzy, składając nagłe ozdrowienie swoje na skuteczne leki Tekli. Hrabia też przed pałacem po kilkakroć ustawiał coraz to w inne kląby egzotyczne kwiaty, i zajął się z całą niezwykłą u niego energią ustawieniem altany z pomarańcz i cytryn nad stawem. Rządzca, mimo zbiorów pszenicy, która już od dawna winną była być sprzątniętą, musiał dać kilkunastu ludzi których sam potrzebował hrabia, każąc im delikatnie czyścić liście pomarańcz, lub zajmując ich przestawianiem wazonów; wtedy odchodził kilkanaście kroków, oglądał estetycznie kląb cały, usiadał pod nim, lecz niekontent był jakoś, bo cienia nie było dosyć. Powziął więc myśl zbudowania chińskiego kiosku w tem miejscu, i obstawienia go dopiero południowemi krzewami; próżno zaklinał rządzca, iż stolarze i cieśle na gwałt gorzelnię kończyć muszą, próżno przedstawiał brak stósownego materyału, nic nie pomogło, po materyał kazał bezzwłocznie posłać, i sam nakreśliwszy plan kiosku, żywo kazał go kończyć. Podobnież było i z gondolą na stawie; była wprawdzie łódź na nim, ale łódź prozaiczna do ryb łapania, a hrabiemu zachciało się gondoli jak na łagunach weneckich; trudno mu było jasno wytłómaczyć, jaka faktycznie egzystuje różnica między łódką i gondolą, i zaledwie po wielu kłopotach obciętą łódkę na szerokość, pomalowano czarnym kolorem i czarno wybito wewnątrz; odetchnął wtedy wolniej hrabia i wsiadł do improwizowanej gondoli, w którą wnet nabrało się wody, tak iż zmaczany hrabia wyszedł z niej gniewny, złorzecząc niezgrabności naszych majstrów i brakowi estetycznego zmysłu. Tekla tylko i Jadwisia niepodzielały ogólnego zajęcia. Tekla smutniejszą była od dni kilku, widocznie jakiś ją ważny zajmował przedmiot, nad którym zastanawiała się wszechstronnie. Jadwisia zapomniała od dawna napomnienia ojca, i wesoła, swobodna, ożywiała pałac cały, lub z ciotką wychodziła na wieś do chorych i szkółki... Mimo żywości swojej układała w myślach swoich projekt poważny i poczciwy, który koniecznie przeprowadzić chciała, projekt ten zajmował ją niezmiernie, i w młodocianej główce szerokie zakreślała mu granice. Niewchodząc więc w drobniejsze szczegóły, które mimo szlachetności pomysłu swego, nie były zbyt praktyczne, chciała założyć w oficynach szkółkę dla dziewcząt wiejskich, które pod jej dozorem oprócz nauk miały się wprawiać w niezbędne ręczne prace kobiet. Wtajemniczyła w projekt swój Teklę, która go z niektóremi modyfikacyami pochwalała całkowicie, i szło tylko o przyzwolenie hrabstwa, lecz nienastręczyła się sposobna chwila, bo jakeśmy widzieli, i pani Henryka i Leon ciągle zajęci byli. A szczególniej Leon, który oprócz stawiania kiosku zajmował się z Boińskim naradami nad oczyszczeniem majątku, i uregulowaniem dość zawikłanych interesów.

— Mój projekt JPhrabio godzi wszystkie nieprzyjemności — mówił Boiński jednego wieczora do hr. Leona, który w kancelaryi swojej leżał na balzaku, słuchając długich pana rządzcy wniosków — wszystko się układa wybornie, to jest nieprzymierzający jakby z bicza trzasł, popłacimy długi i zostanie gotówka w kieszeni, brzęcząca gotówka jak oko — i zadowolniony

ezw ego porównania, musnął ekonomskiego wąsa pan rządzca, który pod nosem by miotła jaka lub kometa rozchodził się w dwie strony świata, i przymrużył drobne kocie oczy.

— Dobrze to wszystko mój Boiński, ale ja nie rozumiem zkąd nas te fabryki tyle kosztują?... przecież mury z gorzelni zostały.

— To jest nieprzymierzający... zostały JPanie hrabio, ale cóż, trzeba ich było burzyć na nowo, podwójny koszt, ja sam to uważam, ale myśliłem, zresztą są tu rachunki, jeżeli JPpan hrabia zechce widzieć, — o, tu za 100 korcy wapna...

— A dajże mi święty pokój z temi rachunkami — ziewając odparł hrabia Leon — mów dalej, ileż jeszeze mogą w przybliżeniu kosztować te wszystkie reparacye. Boiński niby się namyślił głęboko, skrył drobne oczy pod powieki, palce rąk na potężnym oparł brzuchu, coś rachował chwilę, to palcami przebierał, kiwnął głową raz i drugi, i odezwał się w końcu.

— Jeszcze cztery tysiące gotówką, a wszystko będzie w komplecie, nieprzymierzający...

— Cztery tysiące?! — i zerwał się hrabia na niego z kanapy — a zkądże ja ich wezmę...

— Ale gorzelnia he! he! jakiej w całej okolicy niema, i stajnia nowa ho! ho!...

— Dobrze wszystko! ale zkądże ja wezmę pieniędzy.

— Tak jak mówiłem jasnemu panu, jedna droga... jedna droga tylko, to jest jak to mówią, jasne jak słońce, nieprzymierzający...

— Ależ mój Boiński, przecież z Podgórny tego roku powinien być dochód.

— Niema! niebędzie! JPanie hrabio, nieurodziło się, to jest nieprzymierzający, żyto tak jak na łysinie, i tu i owdzie JPan widział.

— Nic niewidziałem mój kochany, ale wiem że pan Józef nie mógł się nachwalić tegoroczych urodzajów.

— Pan Józef co? na takim maleństwie, to nieprzymierzający może chuchać na każde ziarno.... ale u nas...

— To źle, że u nas od tylu lat już nie rodzi. — Będzie się rodzić, ale trzeba forsy, a na to jedna droga.

— Jak wszystko obliczymy, to trzeba będzie z dziesięć tysięcy reńskich — po chwili rzekł hrabia.

— Tak JPanie hrabio — Szmul czeka już od miesiąca, a to i procent zaległy jeszcze.

— Jakto?... przecież ci dałem na procent pieniądze.

— Spotrzebowały się JPanie, jak tu w rachunkach stoi, ot... tutaj może JPan hrabia zechce widzieć zaległe podatki, pensye...

— A nienudź mnie z rachunkami, więc cóż?...

— Jak mówiłem wziąść w administracyę cały majątek JPanny Tekli, Szmul mówi, że za trzy lata propinacyi odda weksel...

Hrabia założył nogę za nogę.

— Wziąść w administracyę, bo to nieprzymierzający tera się widocznie majątek, mówię już lat tyle, chłopstwo rozpuszczone jak bicz, tylko do szkoły chodzi, modli się, nieprzymierzający jakby kapucyn. A po co to? cham JPanie będzie chamem zawsze, choćby go niewiedzieć czego nauczył!... A co to kosztuje ho! ho! cały dochód idzie na te androny... ale cóż JPannie hrabiance nikt nie wytłómaczy, i ten Słomski jeszcze podmawia ją tylko, hm! hm! kupi wieś pewnie niedługo — tu mruknął tajemniczo rządzca, i pogłaskał wąsy. — Dać JPannie hrabiance kilka tysięcy to jej wystarczy, ona i tak święty Boże nic niewydaje, to nieprzymierzający żyć będzie jak królowa...

— Nie zechce przystać — odparł po chwili hrabia.

— Prosić, tłumaczyć JPanie hrabio, że to grzech tak chłopstwo pieścić, bo to wół JPanie, potąd dobrze idzie póki czuje bat nad sobą. Ja tu mam ugodę ułożoną, proszę JPana hrabiego, wszystko spisane rychtyg jak należy... a niech no ja tam pogospodaruję jeden roczek tylko, to złoto sypać się będzie nieprzymierzający jak śnieg w zimie.

— Wszystko to bardzo pięknie, tylko wątpię, żeby Tekla chciała przystać na twój system...

— To się tak zrobi że niebędzie wiedzieć!.. a chłopstwo w karby się weźmie... bo to i tu człowiek nie zawsze może robić jak myśli, bo ino trochę — tu machnął ręką kończąc giestem resztę zdania — to zaraz skarżą się JPannie... nieprzymierzający że nie warto rządzić w takich dobrach.

Zaśmiał się Leon i długo jeszcze słuchał planów administracyjnych rządzcy, który tym kończył argumentem.

— Jak się nie wezmą dobra, to trzeba Szmula płacić, bo mówił, że już nie będzie czekał dłużej... a tu JPanie hrabio o pieniądze trudno... bo tam JPanna hrabianka za całą arendę ino 2000 bierze, a to za jedną karczmę więcej dadzą... nieprzymierzający z tego samego już będzie zysk ogromny.

I Leon słaby, gnuśny, a potrzebujący pieniędzy, pewnie, że bez żadnej złej woli, przystępował do tego planu. Wierzył Boińskiemu, iż nawet dobry uczynek zrobi i uratuje majątek Tekli od nierządu... Odwlekał tylko chwilę porozumienia się z Teklą, najprzód, że go co innego również zajmowało, a powtóre, że chciał ją zlekka przygotować do zamysłów swoich.

(C. d. n.)

KRONIKA.

Z powierzchowności sądzą człowieka, z powierzchowności sądzą miasto. Ruch jaki się widzi na ulicach jego, ma świadczyć o wesołości lub smutku, lekkości lub powadze mieszkańców — otóż sądząc z tych zewnętrznych oznak, cudzoziemiec powiedziałby po prostu, że nasze miasto: nudne, na co my po części się zgadzając, powiemy trochę więcej: że nasze miasto nadewszystko smutne. Powodów tego smutku nikomu niepotrzebuję wyłuszczać, nadto one jawne, nadto świeże i nadto często się odnawiające, spadają jak cios za ciosem, odurzają niedając chwili odetchu i rozmysłu. Wprawdzie smutek ten niewidny tak jak gdzieindziej w ubiorach, bo *niby granicą oddzieleni będąc od owego krwistego Sirocco*— nie wszyscy uważają za potrzebne jednostajność i w tym punkcie zaprowadzić, zawsze jednak wrażenie pozostałe odejmuje wszelką chętkę uśmiechu lub spokoju. A gdy do tego dodamy jeszcze niektóre motywa z starodawnej piosnki p. t.: *bieda, bieda i bieda*, to już każdy przyzna, że każdy dziś żyjący przymuszony jest prawie żyć myśląco i na seryo.

Ruch więc u nas bulwarowy, (to jest mający być zwierciadłem usposobień miasta), żaden; handlowy, tenże sam prawie: bo trudno zebrania wtorkowe i piątkowe na Kleparzu ograniczające się na kilkudziesiątu wozach ze zbożem, z gontami i deskami, nazwać handlen en gros, a znowu co się tyczy zamiany po sklepach, ta na chwilę tylko w obecnej porze ożywiona przejazdem gości wracających z różnych miejsc kąpielnych. Ruch literacki również nader ograniczony, — mało się u nas drukuje, bo nie ma mecenasów nakładzców, którzyby ryzykować chcieli swoje kapitały dla dzieł nauki lub sztuki, w czasach, gdzie wszystko co żyje, wszystko nawet co wegetuje, pożerać musi właśnie w celu utrzymania tego życia, massy gazet politycznych, krajowych i cudzoziemskich. Wypadki burzące i gotujące się ciągle jak para w kotle, w naprężeniu trzymają ogół, zajmują wyłącznie jego uwagę, nie dziw więc, że inne czytanie na później odkładają. Nareszcie mówiąc o ruchu towarzyskim, powiemy że na tym od dawna Krakowowi zbywało i zbywa, a szkoda — mianowicie dla tego, że mógłby być najlepszym środkiem wymiany wzajemnych uczuć i myśli, centralizacyą umysłową, jedyną, na którą by się nam łatwo zgodzić przyszło.

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu". — Rządzca druk. Antoni Rother.